

Fronty walki

Telewizyjne zdjęcia pielęgniarek szturmujących barierki, odgradzające siedzibę szefa rządu w Alejach Ujazdowskich, a szczególnie twarz jednej z „sióstr” z wściekłością szarpiącej ogrodzenie, wygrażającej pięścią policjantom i krzyczącej do nich „gestapo”, tworzą dramatyczny obraz – zapowiedź końca rządów PiS. Chyba że cierpliwość, z jaką Jarosław i Lech Kaczyńscy znoszą trwający dwa lata odwet ancien régime postkomunistów i ich akolitów, jeszcze się nie wyczerpała. Oby też nie wyczerpały się polityczne możliwości zażegnania niekończącej się sytuacji kryzysowej.

Pierwszy po 1989 roku poważny, całkowicie suwerenny i w dużym stopniu narodowy program naprawy państwa, jaki firmuje PiS i osobiście bracia Kaczyńscy, napotkał opór, jakiego nikt się nie spodziewał, łącznie z tymi, którzy na widok pielęgniarek kładących się spać na asfalcie w Alejach Ujazdowskich, poczuli nagły smak zwycięstwa. Aż trudno pojąć, do jakiego stopnia udało się ogłupić tylu ludzi, którzy uwierzyli, czy może tak dobrze udają, że rządy braci Kaczyńskich stały się zagrożeniem życia, zdrowia, bytu narodu, demokracji, idei zjednoczonej Europy, itd.

Zapewne lewica myśli sobie: Czyżby się udało? A więc nie wszystko jeszcze stracone. Nie jesteśmy sami. Jest nas wciąż bardzo dużo. Udało się przyhamować niekorzystny czas bycia poza władzą i przyblokować pochód prawicy. A jeżeli nie wszystko da się odzyskać, to i tak niewiele zostanie z

deklaracji wyborczych koalicji i wahadło przesunęło się znowu na lewo. Podsumujmy dotychczasowe sukcesy – zdaje się mówić lewica. Na pewno zdały egzamin sądy. Żaden z lustrowanych agentów bezpieczeństwa nie został uznany za kłamcę lustracyjnego. Ideę lustracji, tę niepojętą żądzą zemsty, zamknął ostatecznie Trybunał Konstytucyjny. Wydał co prawda kuriozalne orzeczenie i jeszcze bardziej niedorzeczne uzasadnienie, ale lustrację sprawiedliwie zablokował i to jest najważniejsze. Sprawdzał się nawet przewodniczący Trybunału, od lat kojarzony z prawicą. A jeśli w ogóle dojdzie do ujawnienia tzw. „listy 500” (listy najważniejszych agentów bezpieczeństwa ulokowanych na szczycie władzy), to i tak lustracja znalazła się w punkcie wyjścia, czyli w roku 1992. Sprawdzały się też założone w stanie wojennym i kontrolowane przez zaufanych towarzyszy branżowe związki zawodowe, te nauczycielskie i te w służbie zdrowia. Na wysokości zadania stanęła kadra uniwersytecka, która zagraniczne wyjazdy naukowe na Zachód okupiła co prawda związkami z bezpieczeństwem, ale mimo to zachowała lojalność wobec dawnego systemu, który gwarantował im przez lata zawodowe ciepło i awanse. Nie zawiodły tzw. autorytety, intelektualiści, ekologowie oraz organizacje kobiece i feministyczne. Do dobrego, modnego tonu należy kontestowanie obecnej władzy i obśmiewanie „kaczorów”. Spełnia swoją rolę szeroka grupa środowisk trzymających się ustaleń zawieranych przy „okrągłym stole”. Dziś tworzą wspólne polityczne partie i frakcje broniące sukcesów III RP. Ale nie tylko. Na arenie

międzynarodowej jednym głosem mówią dziś Kwaśniewski i Geremek.

Najcięższą robotę na froncie ideologicznym wykonują media. Dziennikarze nie dostali zawrotu głowy od wolności słowa i braku cenzury. W sytuacjach konfliktowych zawsze przedstawia rzeczywistość z lewicową wrażliwością. Szczęśliwie nowe prywatne media też okazały się raczej życzliwe. Ich właściciele nie zapomnieli skąd wyrosły ich majątki, a nowe pokolenie dziennikarzy myśli podobnie jak ich ustawieni za komuny rodzice. Starcia pielęgniarek z policją, relacje z „wizyt współczucia i pocieszenia” całej zjednoczonej lewicy, łącznie z prezydent Warszawy, rozbijanie namiotów i pielęgniarski nocleg na asfalcie można przedstawiać „na żywo” i non-stop, a nuż coś się jeszcze wydarzy.

W sukurs przyszły europejskie media socliberalne. Polski artykuł wędruje za granicę, a jego wierna kopia z podpisem zagranicznego autora powraca nad Wisłę jako materiał źródłowy. nad Wisłę. Dzięki temu trwa owocna wymiana myśli i poglądów wzbogacając wspólną, postępową, czyli zawsze naszą lewicową argumentację.

I tak, jak łatwo zrozumieć kalkulacje postkomuny, która broni już nie tylko swojego prawa do istnienia ale wciąż szerokich wpływów, tak znacznie trudniej ogarnąć taktyczne meandry tzw. opozycji, czyli Platformy Obywatelskiej. Zasada stało dołożyć rządowi, nawet wtedy gdy ma rację. To jak mówią, „wilcze prawo” opozycji (kompletna bzdura) nie ulegnie zmianie, aż do

chwili, gdy opozycja przejmie rządy. Jedynym wyjątkiem było poparcie PO dla rządowej propozycji nowego sposobu (pierwiastkowego) głosowania w Radzie Unii Europejskiej. Oznaczać to może, że liderzy tej partii zorientowali się, że forsowana przez Niemców reguła głosowania zmniejsza polityczne znaczenie „wschodnich rejonów” Unii Europejskiej, w tym oczywiście Polski. Może zadziałał instynkt samozachowawczy, a może to, że nikt nie lubi być wasalem, poza oczywiście postkomuną i lewicą, która w nowej UE czuje się jak ryba w wodzie.

Wojciech Reszczyński